

Ireneusz Kaczmarczyk

* * *

słowa przychodzą
jak mało do kogo

nie rodzą się w głowie
tak jak nie rodzi się w niej zapach
szukającej dla siebie miejsca
miękkiej porannej mgły

dopóki ze swoim
nie wyjdę naprzeciw

Miłosz umarł

na rynku w Krakowie
poeci czytają wiersze
frazy kręcą się beładnie
jak pszczoły w upał

dziś zmierzch niczego
nie zmieni świat także
na nikogo nie czeka

teraz już tylko Polska
jeśli zaśni kiedyś wiersz
zapowie jakieś jutro

* * *

odwróć się do mnie
znajdziemy słowa na to co było
i na to co się nie stało
nauczę cię języka
żeby nie składać fałszywych obietnic
i słuchać żeby za nimi nie iść
nauczę cię czekać gdy nie ma po co
i iść kiedy nie wiadomo gdzie
nauczę cię patrzeć żeby dostrzec
nauczę cię prosto stawać
i prosić a nie wyłudzać
nauczę cię obejmować kiedy trzeba
i uwalniać jeśli przyjdzie pora
nauczę cię chronić co odsłonięte
i przyjmować co dane
nauczę cię dźwigać co twoje
i pomogę wybaczać w dwie strony
nauczę siebie *być*

czekając na barbarzyńców

jeśli spojrzysz kiedyś w stronę drzwi
i zobaczysz w nich nauczyciela historii
z dziennikiem wypartych uczuć
i biskupa z ciężkimi od sumień kluczami
do zbawienia a przy nim chłopca
z zieloną opaską w kolorze krwi bo już
wie co to ból i urzędnika z mocnym
paragrafem zamiast serca a za nimi
redaktora i jego nadzorcę co nam zmienił
wszystko na lepsze i policjanta bez wyjścia

ze stojącym obok przebranym w togę
strażnikiem Imperium oraz sąsiada
o pustych oczach bo już oddał swój głos
więc jeśli wtedy spojrzysz w stronę drzwi
i rozpoznasz w nich także swój cień
przejdź przez próg będzie ci trudniej
niż dziś kiedy dociera do ciebie powoli
to głośne natarczywe pukanie

rozmowa patriotyczna

nie bój się
jeszcze nie zginęła
półki żyją słowa
odróżnimy
człowieka od mydła
happening od szubienicy
błogosławieństwo krzyża
od krzyżowania
odnajdziemy swój ślad
między kolorem krwi
świeżej i stygnącej
a kolorem flagi
więc się nie bój
jeszcze nie zginęła
półki żyją słowa my też

wiara

za dużo ścieżek było wąskich
i ludzi co też na osłep i krwi
a za mało śladów i czasu żeby
prostować te na których pomyłki
zamykały serca i snów za dużo
które wciąż nie wprowadziły w dzień
tego co zbyt straszne wczoraj
za dużo już pod ciężarem omdleń
więc jeśli nie dasz rady sam
niech cię może rozliczą w niebie
co powoli otwiera drzwi do domu

Kemla 2018

przejścia

życie mnie już objęło
i nie chcę umierać ale rzeczy
powoli stają się trwalsze
kolorowe szaliki samochody
laurki od Majki a nawet
z rzadka podlewane kwiaty
sny na czyjeś zlecenie uważnie
przepowiadają przyszłość
pory roku przejmują mnie
niepostrzeżenie jak pasjans czas
już wiem że jest takie miejsce
co nie odróżnia życia od śmierci
i powoli tak jak narodziny
otwiera się z drugiej strony

przerwana historia

jeśli nie przyjmiesz swojego bólu
odnajdzie cię w snach

jeśli nie uznasz swojej historii
napisze kolejną bez ciebie

Barbara Janas-Dudek

Punkty zwrotne

1.

pełne ręce skarpetek
za dużo na otwarcie okna
zaledwie piaskiem zawiąło
cisza pojechała kolejka górską
a miś wylądował pod stołem
meble urosły na złość
dobrze że można krzesło podstawić
zdjąć czerwone jabłko
pobić się o kolor i miejsce przy stole
pełno ich a jej wciąż za mało
między sklepami gubi zmysł widzenia
kolekcjonuje pogubione puzzle
zaspane oczy wstążki
zapłata wokół drzewa

2.

niosę na rękach córkę, jest wciąż za młoda
na reakcje utleniania i nieskończoność osi.
słowa od niej odeszły, jak odchodzą włosy
lub paruje woda w upalne przedpołudnie.

niosę na rękach córkę, żeby nie upadła
z klasy do klasy, z godności w brak wiary,
czasem odkładam na bok i obserwuję
gołe nogi w środku jesieni, tatuaże na rękach,
wycięte serce pluszowego misia.

jeśli nie podniosę, gdzie poturla się
z bezpiecznego?

3.

diagnoza

szpital to miejsce, w którym liczy się krew,
proszę pani.
matka to ta od krwi, a brat – tylko słowo, na
kardiologii
leczą jej mięsień i ranią serce, później
wymiotuje
bez powodu i nie może spać.

w obrazie klinicznym stwierdzono łopot
serca.
przyczyna nieznaną.

4.

wyprowadził się do drugiego pokoju,
słysząc szum. ubrania na podłodze
brudne talerze, mówi od niechcenia,
słowa pod nosem nie zdążyły dojrzeć,
mijam go w progu, obiad stygnie,
pusty stół. szczelnie zsunięte krzesła.